

Mark Lilla: Koniec polityki

Chodzi o to, że Izrael jest państwem narodowym, państwem narodowym Żydów i czerpie z tego dumę



Chodzi o to, że Izrael jest państwem narodowym, państwem narodowym Żydów i czerpie z tego dumę

W pewnym miejscu w swoich pismach Leo Strauss zauważa, że kwestia żydowska jest problemem politycznym in nuce. Ta sugestywna uwaga miała zachęcić do przemyśleń dwojakiego rodzaju. Pierwsza refleksja, najbardziej oczywista, dotyczy historycznego losu Żydów na świecie, od czasów biblijnych przez diasporę i ustanowienie państwa Izrael. Druga, mniej oczywista, dotyczy światła, jakie judaizm jako fakt społeczny rzuca na nasze ogólne rozumienie polityki. Strauss miał tu na myśli to, co nazywał problemem teologiczno-politycznym, który postrzegał

jako nieuniknione napięcie między władzą polityczną a boskim objawieniem. Kwestia żydowska ma jednak jeszcze inne znaczenie. Sposób, w jaki narody lub cywilizacje radzą sobie z istnieniem Żydów, może, w pewnych historycznych okolicznościach, obnażyć polityczne patologie, których przyczyny mają mało wspólnego lub w ogóle nie są powiązane z judaizmem jako takim. Nierzadko zaostrzenie problemu kwestii żydowskiej było symptomem głębszej choroby życia politycznego i politycznych idei. Bez wątpienia współczesna Europa przeżywa właśnie taki moment. Nie po raz pierwszy. W całej historii Europy możemy odnaleźć okresy, kiedy kryzys myśli politycznej miał poważne konsekwencje dla stosunków Żydów z innymi Europejczykami. Średniowieczne prześladowania antysemitckie, mające wiele źródeł, zbiegły się w czasie z zaburzeniami w europejskim sposobie myślenia o związkach między władzą kościelną a władzą świecką, między miastem Boga a miastem człowieka. Emancypacja Żydów w XVIII i XIX wieku zbiegła się w czasie z epokowym przejściem od absolutyzmu do teorii republikańskich i demokratycznych. Natomiast odrzucenie tych oświeceniowych koncepcji politycznych pod koniec XIX i na początku XX wieku w imię ideałów nacjonalistycznych, rasistowskich i antymodernistycznych zapowiadało wydarzenia, które miały na zawsze ukształtować świadomość żydowską.

Dzisiaj Europejczycy żyją w czasach, które historycy nazywają saddle period. Jedn Charakterystyczna epoka – zimnej wojny – minęła, a zaczęła się nowa, niejasna. Patrząc na okres, który dopiero co się zakończył, uderza szczególnie jeden fakt dotyczący życia intelektualnego Europy Zachodniej czy też „starej Europy”: wszechobecność ideologii i pasji politycznych i relatywna nieobecność poważnej myśli politycznej, rozumianej jako zdyscyplinowana i bezstronna refleksja nad wyraźnym politycznym doświadczeniem. Zdarzały się wyjątki od tej intelektualnej zapaści, które są dzisiaj

szeroko uznawane i szanowane: Isaiah Berlin i Michael Oakeshott w Wielkiej Brytanii, Raymond Aron we Francji, Norberto Bobbio we Włoszech i może jeszcze paru innych. Jednak ze względu na nieodpartą atrakcyjność marksizmu i strukturalizmu we wszystkich wariantach wpływ tych myślicieli na szerszą dyskusję intelektualną był raczej ograniczony. Paradoxem tych szkół był fakt, że zachęcały do politycznego zaangażowania, wchłaniając jednocześnie całą refleksję nad doświadczeniem politycznym w bezkształtną dyskusję o wyższych siłach historycznych, gospodarczych i lingwistycznych. Rezultat był taki, że polityczne działanie nasilało się, podczas gdy myśl polityczna zanikała.

Patrząc z perspektywy czasu, intelektualna ucieczka od myśli politycznej w Europie wydaje się teraz reakcją i sposobem poradzenia sobie ze specyficznymi warunkami zimnej wojny. Po katastrofach pierwszej połowy XX wieku zachodnioeuropejska polityka została zamrożona – a przynajmniej niektóre z jej najważniejszych kwestii. Zreorganizowano gospodarkę, przerobiono konstytucje, przywrócono parlamenty i partie, zrewidowano obyczaje społeczne. Jednak nie można było poruszyć fundamentalnej kwestii dla wszystkich nowożytnych państw narodowych – kwestii suwerenności, gdyż ani Wspólnota Europejska jako całość, ani poszczególne państwa Europy Zachodniej nie były w pełni suwerenne. Koncepcji suwerenności nadawano przez wieki wiele, często sprzecznych znaczeń, jednak u jej sedna leży pojęcie autonomii, które politycznie oznacza zdolność do obrony, a w razie konieczności, do podjęcia decyzji o wypowiedzeniu wojny. Pod tym względem podczas zimnej wojny kraje europejskie nie były suwerenne. Były ważne powody takiej sytuacji oraz tego, że przez dziesięciolecia zachodnioeuropejscy myśliciele odczuwali ulgę, że nie

muszą zajmować się takimi sprawami, a Stany Zjednoczone i NATO miały satysfakcję, mogąc się nimi zająć w ich imieniu. Był to roztropny układ, ale miał niezdrowe konsekwencje intelektualne.

Od 1989 roku konsekwencje te są widoczne w dwóch powiązanych ze sobą sferach. Najważniejszy jest kontynentalny sposób myślenia o Unii Europejskiej. W pierwszych dziesięcioleciach tuż po wojnie toczyła się inspirująca debata o Stanach Zjednoczonych Europy, lecz z upływem czasu koncepcja Europy nabrała znaczenia niewykraczającego zbytnio poza współpracę gospodarczą. Jednak w ostatnim dziesięcioleciu byliśmy świadkami bezkrytycznego zazwyczaj przyjęcia idei Europy wśród zachodnioeuropejskich intelektualistów i traktowania jej jako talizmanu przeciw najtrudniejszym kwestiom politycznym, którym kontynent musi dzisiaj stawić czoło. Jest ku temu wiele powodów, a w każdym państwie są one inne. W byłych krajach faszystowskich – Niemczech, Włoszech, Hiszpanii – idea państwa narodowego ma cały czas złą reputację, podczas gdy błogo niezdefiniowane pojęcie Europy wzbudza pacyfistyczne, postpolityczne nadzieje. We Francji idea Europy jest zazwyczaj postrzegana nie jako substytut państwa, lecz narzędzie do powstrzymania potęgi Niemiec na kontynencie i wpływów Ameryki zza Atlantyku. Natomiast dla mniejszych krajów przynależność do Europy oznacza nadzieję na ucieczkę przed kulturowym zapomnieniem.

Co znaczy Europa jako odrębna polityczna całość, pozostaje tajemnicą dla wszystkich zainteresowanych. Głowią się nad tym najmądrzejsi europejscy komentatorzy. Martwią się tak zwanym deficytem demokracji w europejskich instytucjach w Brukseli i Strasburgu. Zastanawiają się także nad tym, jak dalece można rozszerzyć wspólnotę, nie tylko pod względem gospodarczym, ale także, tak jak w

przypadku Turcji, pod względem kulturowym. Mimo to poważna refleksja nad charakterem europejskiej suwerenności i jej związków z suwerennością narodową jest dzisiaj rzadka, z wyjątkiem środowisk akademickich specjalistów. W ten sposób naturalny niepokój o przyszłość narodu i publiczną debatę nad tym zagadnieniem pozostawiono ksenofobom i szowinistom, których nie brakuje w żadnym europejskim kraju.

Można określić tylko jako nadzwyczajny fakt, że idea państwa narodowego jako umiejscowienie działań politycznych i politycznej refleksji tak szybko i cicho popadła w zapomnienie wśród współczesnych myślicieli zachodnioeuropejskich. Wyjątkiem potwierdzającym regułę jest Francja, gdzie płomienne odwołania do gaullistowskiej tradycji autonomii narodowej napotykały równie gorące apele o współpracę europejską i międzynarodową, prowadząc do tego rodzaju niespójności dyplomatycznej, która uwidoczniła się ostatnio na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych. Także w tym przypadku istnieją pewne zrozumiałe powody takiego rozwoju sytuacji. Przecież jedna z ważnych nauk, jaką Europejczycy posiadli z historii XX wieku mówi, że nacjonalizm zawsze stanowi niebezpieczeństwo i że może zainfekować, i zniszczyć w końcu liberalną demokrację. Jakie są jednak poważne alternatywy dla państwa narodowego jako formy życia politycznego? Patrząc z perspektywy historii wiemy, że są to: plemię i imperium, których to Europejczycy nie chcą przywrócić jako preferowanej formy politycznego zrzeszenia. Pomiędzy tymi dwoma skrajnościami były krótkotrwałe eksperymenty z małymi, bezbronnymi republikami i słabymi, efemerycznymi ligami czy przymierzami. Jednak już od ponad dwóch wieków los przyzwoitej i ludzkiej polityki w Europie związany jest z losem państwa narodowego jako dominującej formy europejskiego życia politycznego. Możemy zrozumieć, dlaczego. Jeśli jakaś jednostka polityczna średniej wielkości ma wzbudzić

lojalność i zaangażowanie swoich obywateli, musi znaleźć sposób, by ich ze sobą związać; a wśród gotowych więzów jest język, religia i szeroko rozumiana kultura. Tak, te więzy są artefaktami historii, podlegającymi manipulacji i inwencji; nie są surowymi faktami. Jednak z politycznego punktu widzenia są one bardzo użytecznymi wynalazkami, zważywszy na to, że prawie żadne państwo nie byłoby w stanie stworzyć takich więzów wyłącznie z pomocą środków cywilnych. Nie udało się to nawet Stanom Zjednoczonym czy Szwajcarii. Jedną z odwiecznych zagadek polityki jest to, jak połączyć polityczne przywiązanie (które jest indywidualne) z polityczną moralnością (nieznającą granic). Państwo narodowe jest najlepszym odkrytym do tej pory nowoczesnym środkiem rozwiązania kwadratury koła, otwarcia przestrzeni politycznej zarówno dla rozsądnej refleksji, jak i skutecznych działań.

Może okazać się, że Unia Europejska zamieni się w coś nowego i dobroczynnego w politycznym krajobrazie Europy. Osobiście podchodzę do tego sceptycznie, ale jest to możliwe. Oczywiście natomiast jest to, że instytucje europejskie nie osiągnęły jeszcze takiego poziomu ani że nie uchodzą za prawnie uzasadnione w oczach opinii publicznej na tyle, by mogły stać się centrum życia politycznego pod względem działań czy przywiązania, nie mówiąc już o refleksji. Co zatem znajduje się w centrum intelektualnych przemyśleń na temat współczesnej polityki europejskiej? Naród wciąż się tam mieści, ale musi schować się z tyłu, nieuznany. Parafrazując słowa złośliwego Josepha de Maistre'a, nie spotkałem nigdy „europejskiego” intelektualisty: spotkałem francuskich intelektualistów, włoskich intelektualistów i niemieckich intelektualistów, słyszałem pogłoski, że istnieją też angielscy intelektualiści, ale nie ma „europejskich” intelektualistów. Pisarze i myśliciele nadal używają swoich narodowych języków, ciągle angażują się w zaściankowe debaty narodowe i cały czas

przyjmują raczej charakterystyczne narodowe pozycje wobec pewnych zagadnień. Jednak pomimo tego zanurzenia w miejscowej rzeczywistości, idea państwa narodowego jako odrębnej formy życia politycznego po prostu nie jest w tej chwili ważnym tematem dla zachodnioeuropejskich myślicieli. Na szczęście zarzucili próby odpowiedzi na pytanie, czy naród posiada „esencję” – słynne pytanie Renana: *Qu'est-ce qu'une nation?* Co jest jednak bardziej niepokojące, przestali także poważnie zastanawiać się nad polityczną funkcją państwa narodowego – *À quoi sert la nation?*

Kłęska na Bałkanach pod koniec lat 90. ub. wieku i boleśnie powolna reakcja Europy Zachodniej na zagrożenia załamania politycznego, a nawet ludobójstwa ma coś wspólnego z tym intelektualnym paraliżem. Pierwszy raz od pięćdziesięciu lat europejscy myśliciele stanęli w obliczu kryzysu militarnego, na który mogli odpowiedzieć, i na który powinni byli odpowiedzieć, bez pomocy Ameryki. Ale dokładnie, kto miał odpowiedzieć? Państwa narodowe Europy działające w pojedynkę czy w porozumieniu? Czy Europa, Wspólnota Europejska, pojmowana jako spójna jednostka polityczna? Wielu europejskich intelektualistów sprzeciwiało się jakiegokolwiek interwencji, z różnych powodów, czasami po prostu z przesłanek czysto pacyfistycznych, jak na przykład w Niemczech. Wielu z wybitnych myślicieli, szczególnie we Francji, wzywało do interwencji z powodów humanitarnych, nie poświęcając zbyt wiele uwagi temu, jaka polityczna jednostka miałaby ją przeprowadzić. Jak w jednym z wywiadów zauważył Joschka Fischer, były niemiecki minister spraw zagranicznych, jeden z pierwszych i najbardziej energicznych zwolenników interwencji, paneuropejskie instytucje nie są jeszcze w stanie poradzić sobie z tego rodzaju kryzysami. W ten sposób katastrofa na Bałkanach trwała bez zakłóceń przez długi czas. Europejczycy nie postrzegają już państwa narodowego jako jedyne miejsce rozstrzygnięcia o polityce zagranicznej i

wybierania środków militarnych, lecz nie są jeszcze w stanie uznać Unii Europejskiej za takie miejsce. W rezultacie przestali w większości poważnie i odpowiedzialnie myśleć o takich kwestiach.

Niektórzy intelektualiści będą utrzymywać, że dzieje się tak dlatego, iż Europejczycy, ze względu na swoją niedawną historię, odkryli potrzebę regulowania takich spraw przez prawo i organizacje międzynarodowe. Ale to tylko przenosi problem na wyższy i o wiele mniej stabilny poziom. Jeśli suwerenność i polityczna prawomocność Unii Europejskiej jest skomplikowaną sprawą, to nieskończenie bardziej skomplikowana jest kwestia moralnej i politycznej władzy Organizacji Narodów Zjednoczonych, Międzynarodowego Trybunału Karnego czy organizacji pozarządowych. Mrzonką jest myślenie, że odwieczne problemy polityki można rozwiązać poprzez postępowe regulacje prawne i pomoc humanitarną, co w sposób oczywisty mają na myśli niektórzy poważni europejscy myśliciele, mianowicie Jürgen Habermas. Niebezpieczeństwo nie polega na tym, że takie myślenie może te mrzonki urzeczywistnić; chodzi o to, że choć nie wiem, ile byśmy nad tym myśleli, to się nigdy nie ziści. Wojny angażujące narody europejskie będą wybuchały, prawo do suwerenności będzie realizowane – a europejscy myśliciele będą po prostu słabiej przygotowani do zrozumienia obydwu tych nieuniknionych zdarzeń, jeśli mrzonka o ucieczce przed nimi nadal będzie tkwiła w europejskich umysłach. To właśnie w kontekście intelektualnego kryzysu suwerenności należy rozważyć zagadnienie współczesnej kwestii żydowskiej w Europie. Przez stulecia zagadnienie to dotyczyło, ogólnie mówiąc, włączenia: jacy ludzie mogą być obywatelami i na jakich warunkach, czy religia ma znaczenie, czy można tolerować różnice. Taka forma problemu nadal istnieje w Europie, chociaż dzisiaj to bardziej muzułmanie, a nie Żydzi, mogą stać się obiektem uprzedzeń i przemocy. Bitwa o tolerancję jako ideę została w dużej mierze wygrana;

wyzwanie polega teraz na wprowadzeniu jej w życie, na zrozumieniu jej ograniczeń w poszczególnych kontekstach narodowych. To nie idea tolerancji przeżywa kryzys w dzisiejszej Europie, to idea państwa narodowego i związana z nią koncepcja suwerenności i użycia siły. To te idee wpłynęły także na postawę europejskich intelektualistów wobec Żydów na świecie, a w szczególności wobec Izraela. Tu właśnie leży niezwykle paradoksalny fakt, który zasługuje na uwagę. Przez wieki Żydzi byli ludźmi bez państwa i doświadczali cierpienia ze strony Europejczyków, głęboko zakorzenionych w swoich własnych narodach. Pierwsi syjoniści, od Hessa po Herzla, wyciągnęli bardzo prostą naukę z tego doświadczenia: mianowicie, że Żydzi nie mogą żyć bezpiecznie i godnie bez własnego państwa. Ci, którzy twierdzą obecnie, że państwo Izrael jest owocem dziewiętnastowiecznej myśli europejskiej, nie są w błędzie; to żadna tajemnica. Jednak kwestia ta jest często podnoszona ze złowrogim zamiarem, jakby chciano zasugerować, że państwo Izrael, i bardziej ogólnie, inicjatywa syjonistów są przejawem jakiegoś politycznego atawizmu, który oświeceni Europejczycy powinni odrzucić. Kiedyś szydzono z Żydów, gdyż nie posiadali państwa. Teraz są krytykowani, gdyż je mają. I to nie jakiegokolwiek państwo narodowe, lecz państwo, którego założenie jest nadal żywe w pamięci. Wszystkie polityczne twory bez wyjątku są moralnie dwuznacznymi przedsięwzięciami i Izrael nie uchronił się przed tą dwuznacznością. Dwa rodzaje głupców i bigotów nie chcą tego przyznać: ci, którzy zaprzeczają lub usprawiedliwiają cierpienia Palestyńczyków spowodowane powstaniem Izraela oraz ci, którzy traktują te cierpienia jako bezprecedensową konsekwencję wyjątkowo złowrogiej ideologii. Moralny bilans powstania Izraela, który cały czas się tworzy, należy porównać z bilansami innych narodów w momencie ich powstawania, a nie z zachowaniem innych narodów po tym, kiedy ich istnienie zostało już zapewnione. Nie jest też tajemnicą, że Izrael musi się nadal bronić przed narodami i ludźmi, którzy nie pogodzili się z jego istnieniem – stara, ale niezapomniana europejska praktyka. Dla wielu

zachodnioeuropejskich intelektualistów, łącznie z tymi, których tolerancji czy wręcz afektu do Żydów nie można kwestionować, cała ta sprawa jest niezrozumiała. Powodem nie jest antysemityzm czy antysyjonizm w zwykłym tych słów znaczeniu. Chodzi o to, że Izrael jest państwem narodowym, państwem narodowym Żydów i czerpie z tego dumę. Jest to głęboko zawstydzające dla postnarodowej Europy.

Rozważmy tę kwestię z perspektywy młodego Europejczyka, który dorastał w powojennym świecie. Już od pierwszego dnia szkoły wpajano mu następującą lekcję o historii XX wieku: mianowicie, że wszystkie jej katastrofy wywodzą się z nacjonalizmu, militarizmu i rasizmu. Nauczyłby się może nawet, że Żydzi byli głównymi ofiarami tych politycznych patologii i poczułby pewne współczucie dla ich ciężkiego losu. Ale kiedy by dorósł, zacząłby się uczyć o współczesnym Izraelu, głównie w świetle konfliktu z Palestyńczykami, i jego poglądy prawdopodobnie zaczęłyby się zmieniać. Na podstawie własnej historii doszedłby do wniosku, że narody to podejrzane jednostki, że rozróżnienie na swojego i obcego jest niemoralne i że należy się wyrzec siły militarnej. Następnie doszedłby najpewniej do wniosku, że współczesny Izrael łamie wszystkie te zasady: jest dumnie niezależny, robi różnicę między Żydami i nie-Żydami, broni się, nie przepraszając za to. Oskarżenia, że syjonizm jest rasizmem lub że Izrael zachowuje się na terytoriach okupowanych jak naziści, bez wątpienia mają swoje korzenie w antysemityzmie; ale frustracja samym istnieniem Izraela i sposobem, w jaki radzi sobie z wyzwaniem, ma bardziej bezpośrednią przyczynę w europejskim życiu intelektualnym. Przyczyną tą jest kryzys europejskiej idei państwa narodowego.

Każdy, kto uważnie śledzi sposób, w jaki przedstawiany jest konflikt izraelsko-palestyński w prasie europejskiej, a nawet w intelektualnych czasopismach, zauważy, że frustracja ta pojawia się z dużą regularnością. Nie sądzę, żeby można to było przypisać wyłącznie proarabskiemu nastawieniu Europy, tak jak amerykańskich relacji prasowych nie można w całości przypisać uczuciom, jakie Amerykańscy Żydzi żywią do Izraela. Jestem przekonany, że na głębszym poziomie różnice te wiążą się ze sposobem, w jaki Amerykanie i Europejczycy myślą ogólnie o dzisiejszym życiu politycznym; różnice, które Robert Kagan podkreślił w swojej wpływowej książeczce *Of Paradise and Power*. Podczas gdy nie jest może prawdą, że wszyscy Amerykanie to w równym stopniu Marsjanie (Woodrow Wilson nie był przecież Belgiem), Kagan ma rację twierdząc, że dzisiejszy europejski konsensus, czy to z lewej, czy z prawej strony, jest całkowicie wenusjański w swym duchu. Powoduje to sporadyczne tarcia ze Stanami Zjednoczonymi, ale jest źródłem fundamentalnego braku zgody z projektem syjonistów. Gdyż syjoniści dzisiaj są naprawdę z Marsa, *par la force des choses*.

Nawet europejskie współczucie dla Palestyńczyków, które jest zrozumiałe i honorowe, ma w sobie jakąś dziwną apolityczną jakość. Można by pomyśleć, że ci, którym leży na sercu przyszłość Palestyńczyków, a nie tylko ich obecne cierpienia, będą się zastanawiać, jak ich wyrwać z mocy terrorystów i organizacji fundamentalistycznych i jak ustanowić prawomocną, przestrzegającą prawa i liberalną władzę polityczną, która mogłaby w dobrej wierze negocjować z Izraelem i zarządzać w transparentny sposób wewnętrznymi sprawami Palestyny. Jednak w Europie praktycznie nie istnieje intelektualna świadomość przeszkód, jakie stają na drodze pokoju wśród Palestyńczyków, ani nie pojawiało się zbyt wiele zachęt do przeprowadzenia reformy politycznej. Sądząc po tym, co jest

napisane, europejskie wyobrażenie o przyszłości Bliskiego Wschodu nie polega na przyzwoitych, liberalnych państwach narodowych żyjących obok siebie w pokoju, lecz na jakimś postnarodowym, postpolitycznym porządku rozwijającym się pod stałym międzynarodowym nadzorem. Nie ma tam Menachema Begin i Anwara Sadata podających sobie rękę, jest natomiast Hans Blix objeżdżający Palestynę swoją półciągarówką.

Każdy, kto uczył się historii XIX i XX wieku, dobrze zdaje sobie sprawę z politycznych patologii państwa narodowego i bałwochwalstwa, jakiemu sprzyja. Nie należy mylić prawowitości państwa narodowego z idealizowaniem państwa narodowego. Jednak dla wielu dzisiejszych mieszkańców Europy Zachodniej ponura lekcja najnowszej historii przyniosła także zapomnienie wszystkich tych długotrwałych problemów, które państwo narodowe jako nowoczesna forma życia politycznego zdołało rozwiązać. Tradycja syjonistów zna te problemy. Pamięta, jak to było nie mieć państwa; pamięta także niegodziwości ustrojów plemiennych i imperializmu. Pamięta o mądrości granic i potrzebie zbiorowej autonomii, by ustanowić szacunek do samych siebie i by wymóc szacunek innym. Uznaje, że istnieje koszt, koszt moralny, obrony państwa narodowego i prawa do suwerenności; uznaje jednak także, że koszt ten warto ponieść, zważywszy na alternatywy. W końcu mieszkańcy Europy Zachodniej będą musieli ponownie nauczyć się tej lekcji, która jest przecież lekcją ich własnej przednowożytnej historii. Dopóki tego nie zrobią, wzajemne niezrozumienie dotyczące Izraela między Europejczykami a Żydami będącymi zwolennikami syjonizmu pozostanie bardzo głębokie. W rzeczy samej, istnieje nowy problem żydowski w Europie, gdyż istnieje nowy problem polityczny w Europie.

Mark Lilla

